

Pierścień narzeczonego.

Romans kryminalny ze wspomnień detektywa przez
Gastona René.

8

(Ciąg dalszy).

— Znałem wiele kobiet, dla których byłem obojętny, lecz Giza Cornary opłatała mi wolę i uczyniła ze mnie swego niewolnika. Wzięliśmy ślub w Londynie, poczem odjechaliśmy natychmiast, bo postanowiłem z młodą żoną odbyć podróż poślubną na Wschód. Ślub pozostał ściśle tajemnicą. W pierwszych tygodniach po ślubie zdawało się rzeczywiście, że szczęście u nas zagościło i nie nie zaciemniało nieba szczęścia naszego małżeństwa. Wnet jednak spostrzegłem, że moja żona poczyniła się nudzić i kokietować drugich. Zabroniłem jej tego w delikatny, lecz energiczny sposób, by uważała na to, że jest księżną de Bligny i zastosowała się do obecnego położenia. Nastąpiły gwałtowne sceny, aż pewnego poranka znikła moja żona. Nie trudno mi było zmiarkować, że szczególnie jej względami cieszył się pewien rosyjski hrabia i że z nim prawdopodobnie uciekła.

Rozczarowanie, które mnie spotkało, było bardzo bolesne, lecz potem pomyślałem sobie, że Giza nie warta tego, by się dalej o nią troszczyć. Opuściła mnie dobrowolnie i nie myślałem nawet o tem, by zmusić ją do powrotu. Hrabiego, jej uwodziciela, nie mogłem także wyzwać, bo zginął wszelki ślad o zbiegłych. Płynęliśmy dalej. Giza nie pragnęła więcej odzyskać, lecz gniew na hrabiego, który wobec mnie udawał gorącą przyjaźń, stawał się coraz większy. Gdyśmy po 14 dniach przybyli do celu podróży, usłyszałem w jednym z tamtejszych hoteli nazwisko hrabiego. Musiał on tutaj przybyć krótszą drogą w towarzystwie Gizy. Podawał ją za swą żonę i nie ulegało wątpliwości, że to musi być moja własna żona. Dobrze opłacani donosiciele, przynieśli mi drugiego dnia wiadomość, że hrabia z młodą damą zamieszkali w hotelu, położonym o dwie godziny drogi na wybrzeżu morskim. Postanowienie moje było szybkie i jeszcze w nocy wyruszyłem, by zaskoczyć niespodzianie moją parę.

Hrabia musi mi dać satysfakcję, czem się sprawa z nim załatwi i pozostanie przedsięwzięcie tylko kroki, by nierozważnie zawarte małżeństwo rozwiązać. W towarzystwie jednego tylko sługi dotarłem do wchodu parku, który otaczał hotel, własność pewnego Niemca. Mimo późnej godziny zażądałem rozmowy z właścicielem i powiedziałem mu, że muszę natychmiast złożyć wizytę hrabiemu Kowalskiemu, ponieważ mam z nim załatwić sprawę honorową.

Przerażony gospodarz szukał wykrętów, lecz oświadczyłem mu stanowczo, że musi mnie bezzwłocznie zaprowadzić do hrabiego.

Błady i drżący usłuchał mnie wreszcie i zapukaliśmy do drzwi hrabiowskich komnat.

Po pewnym czasie dał się słyszeć gniewny głos a ja nieostrożnie odpowiedziałem.

Lekki krzyk nastąpił w środku, potem zadzwieczyły oszklone drzwi, poczem nastąpiła znowu cisza. Zwróciłem się z pytaniem do gospodarza, co to ma znaczyć.

Człowiek ten wyjąkał coś niezrozumiałego i w tej samej chwili otworzyły się drzwi.

Hrabia Kowalski, mężczyzna około lat 50, zjawił się we drzwiach i poprosił mnie, bym wszedł. W jego twarzy można było wyczytać pewne postanowienie. Odprawiłem gospodarza i powiedziałem w mieszkaniu hrabiego bez ogródek uwodzielowi mej żony, co mi do niego sprowadziło. Gdy sobie nawet nie zadał trudu, by się usprawiedliwić, nazwałem go szubrawcem i pojedynek stał się nieuniknionym. O Gizę, która według mego mniemania, znajdowała się w drugim pokoju, nie pytałem nawet, co więcej, życzyłem nawet hrabiemu szczęścia do prędkiego połączenia się z moją żoną, ponieważ chciałem przedsięwziąć natychmiast kroki rozwodowe.

Jaki będzie wynik pojedynku, o tem nie myślałem.

Następnego ranka nastąpiło spotkanie i już przy pierwszej wymianie kul padł hrabia Kowalski ciężko ranny na ziemię. Chciałem natychmiast, po pożegnaniu sekundantów, powrócić do Paryża, gdy doszła mnie niespodziewana wiadomość. Ciężko ranny hrabia, którego złożono na wilgotnej murawie, zażądał ze mną chwili rozmowy. Uczyniłem zadość jego życzeniu i podałem mu na jego prośbę rękę. Przytem dowiedziałem się, że Giza przeszłej nocy, przerażona moim głosem, uciekła z mieszka-

nia. Do tej chwili jeszcze nie powróciła, a hrabia przypuszczał, że znalazła śmierć w morzu, którego fale podływały aż pod sam park hotelu. Giza w pośpiechu zarzuciła tylko nocną suknię na siebie i wypadła do parku, wtedy gdy hrabia zamierzał jak najspieszniej pozbyć się księcia de Bligny, co mu się zresztą nie udało. Przysięgłem zranionemu, który stracił przytomność, szukać Gizy, co też natychmiast uczyniłem.

Dwa dni szukaliśmy nadaremnie po całej okolicy. Kilku rybaków, którzy późną nocą wracali do domów, zauważyli czółno, w którym siedziała biała ubrana postać kobieca. Morze było tej nocy dość wzburzone i rybacy wstrząsali zdziwieniami głowami. Byli jednak tak zabobonni, że nie mogli się odważyć wołać na mały statek, który znikł za nadchodzącym bałwanem. Bez wątpienia Giza usiłowała uciec na czółnie, przyczem spodziewała się prawdopodobnie nieco dalej dobieść do brzegu, aby się tam gdziekolwiek ukryć tak długo, dopóki nie opuszcze tych stron. Ponieważ zaś przeszukaliśmy bezskutecznie każdą chatę, a nawet najbardziej zapadłe zatoki morskie, pozostało więc tylko przypuszczenie, że musiała wraz z łodzią zatonać. Że zwłoki nie wypłynęły, to na tamtych wodach nie było dziwnem, wyjątek tworzyło nawet przeciwieństwo, bo prąd porywał zawsze ciało ze sobą. Zanim wyjechałem, dowadywałem się o stanie zdrowia hrabiego, lecz lekarz wzruszył tylko wiele mówiąco ramionami. Mocno poruszony wróciłem do Francji, gdzie czekałem prawie miesiąc na wiadomości, które miano mi przysłać stamtąd, a potem znowu wyjechałem w świat.

Giza Cornary, z której zrobiłem księżną de Bligny, a która mnie oszukała w tak haniebnym sposobie, znalazła śmierć i w ten sposób byłem wolny. W następnych miesiącach nie dowiedziałem się nigdy nic o niej, ani o hrabi Kowalskim, który według mego mniemania umarł skutkiem otrzymanej rany. Smutny epizod mego krótkiego małżeństwa zacierał się coraz bardziej. Tylko akt ślubny, znajdujący się w moich rękach, przypominał mi o tem.

Książę przerwał i zaczerpnął głęboko oddechu. Z łatwością można było poznać, ile kosztowało go przedstawienie tych wypadków. Po chwili zaczął mówić dalej:

— Gdy po uczcie, w wileń ślubu, opuścił pałac mego przyszłego teścia, nie przypuszczałem, jaka straszna wiadomość oczekuje mnie w domu. Byłem w nadzwyczaj dobrym humorze, bo stałem na progu nowego szczęścia, które dawało tym razem rękojmię długiego istnienia. Kochałem Leontynę, jak nigdy jeszcze nie kochałem żadnej kobiety i poznałem, że moja namiętność, jaką żywiłem dla Gizy Cornary, była tylko szaleństwem, w który pograżyła mnie ta demoniczna kobieta. Ona należała już do umarłych i to dawało mi rękojmię, że nie zajdzie takiego, co by mogło zburzyć moje szczęście.

Zamierzałem nieraz opowiedzieć Leontynie o tajemnicy mego życia, lecz nie mogłem tego uczynić, ilekroć bowiem popatrzyłem w czyste, pełne ufności oczy Leontyny—milczałem. Gorzko też tego pożałowałem. Wesoło wszedłem tego wieczora do pałacu, gdy stary mój sługa, Franciszek, podał mi bilet, który nadszedł już późnym wieczorem. Wziąłem go obojętnie do rąk i otworzyłem. Lecz zaledwie przeczytałem pierwsze wiersze, zbłądłem z przerażenia i chwyciłem się za czoło, bo zdawało mi się, że zemdleję. List pochodził od mej pierwszej małżonki, którą z całą pewnością uważałem za umarłą. Wiedziała ona dokładnie o wszystkich wypadkach, zaszłych w ostatnich miesiącach i nie dała nic słyszeć o sobie, aż dopiero w przeddzień mego szczęścia. Słowa, które napisała, były krótkie i zwięzłe. Znajdowała się ona w Paryżu i oświadczała, że przybyła po to, by przeszkodzić memu małżeństwu! Ponieważ posiadała również akt ślubny, mogła to łatwo uczynić! Jeżeli zaś chciałyby z nią pomówić, to miałem się zjawić następnego rana w oznaczonym domu na ulicy św. Marcina.

Ledwie zdołałem wobec służącego zachować równowagę. Przedemną otwierała się przepaść i z przerażeniem nie wiedziałem, co począć. Opowiedzieć o wszystkim Leontynie i baronowi, zdawało mi się niemożliwością. W rozpaczę myślałem o śmierci, lecz po namyśle odrzuciłem pistolet, który trzymałem już w ręce. Lecz cóż począć?

Tej nocy przeżyłem piekielne męki. Znałem Gizę zanadto dobrze, by przypuszczać, że uda mi się ją ugłaskać. Groziło mi jednak i drugie niebezpieczeństwo. Nie mogłem jechać do ślubu, bo przez to popełniłbym właśnie zbrodnię, chociażby Giza przyrzekła mi milczeć. Nasze małżeństwo nie było jeszcze rozwiązane i nie wiedziałem

o wypadkach, które rozegrały się na wybrzeżu. Te chciała mi Giza podać osobiście i skoro dzień nadszedł, byłem zdecydowany przynajmniej z nią mówić i próbować wszystkiego, by ją tylko zmusić do milczenia i opuszczenia Paryża. Należało tylko ślub odłożyć pod jakimkolwiek pozorem aż do czasu, w którym dawniejsze małżeństwo będzie rozwiązane.

Nie wiedziałem jeszcze, w jaki sposób uwiadomić o tem, co zaszło, barona i Leontynę, gdy nadeszła chwila, w której oczekiwano mnie w domu mej narzeczonej. Musiałem się ubrać, przy czem pomagał mi mój stary sługa. Pozwoliłem robić ze sobą wszystko i myślałem tylko o tem, by nie zdradzić się przed nim.

Mimo tego spóźniłem się i gdy wsiadłem do powozu, pozostawało tylko pół godziny do wyznaczonej godziny ślubu. Wóznica jechał nadzwyczaj prędko, skręcił w kilka ulic i zatrzymał się potem przed jakimś niskim domem. Dopiero wtedy uderzyło mnie to, że nie podałem mu żadnego adresu. Wsiadłem i chciałem go się zapytać, gdy spostrzegłem, że mam przed sobą całkiem obcego mi człowieka.

Chłopiec na moje pytanie odpowiedział mi, że zastępuje swego starszego kolegę, który nagle zachorował. Tak byłem pomieszany, że zapomniałem zapytać, skąd mógł wiedzieć, że chciałem tutaj wysiąść. Numer domu zgadzał się dokładnie z tym, który podała mi Giza. Wahałem się jeszcze minutę, poczem wszedłem do domu, który zdawał się być zupełnie niezamieszany.

Wszedłem w długi, nawpół ciemny korytarz. Szedłem szybko dalej spodziewając się usłyszeć głos, któryby mi wskazał miejsce pobytu Gizy Cornary. To, że w tym domu naznaczyła mi schadzke, powinno mi być uczynić ostrożnym, lecz nie mogłem skupić mych myśli.

Nagle stanąłem przed ciemnymi schodami, które prowadziły na górę. Oglądałem się teraz wokoło, bo ta cisza stała mi się podejrzana. Właśnie chciałem wołać, czy niema nikogo, gdy nagle stanął przedemną, jakby z pod ziemi wyrosły, chłopak i rzucił się bez słowa na mnie.

Począłem się bronić, lecz on był mistrzem w tego rodzaju napadach, nadto tak mię to nagle zaskoczyło, że nie mogłem odparować ciosu, który mi zadał. Uderzony z ogromną siłą, upadłem na ziemię i straciłem przytomność. Podczas upadku ujrzałem jeszcze twarz napastnika i dzisiaj poznaję ją jak najdokładniej. Jestto właśnie ten człowiek, który tam stoi pomiędzy policyantami.

Sędzia śledczy pozwolił odetchnąć znowu księciu i zwrócił się do Lisa:

— Czy zamyślasz jeszcze wobec zeznań księcia trwać dalej przy swoim kłamstwie, Piotrze Gramont?

— Nie — mruknął Lis, w którego ustroju wewnętrznym, podczas opowiadania księcia, dokonała się zmiana. — Przyznaję, że byłem tym, który dokonał napadu, lecz mię do niego namówiono i zapłacono mi za to tak, jak płaci się robotnikowi. Jeżeli już mam za to odpokutować, to wymienię i tego pana, który mię do tego zgodził w piwnicy ojca Noego. Jest nim markiz de Lerma.

— A więc markiz de Lerma — powtórzył sędzia.

— Tak jest i mogę nawet panu powiedzieć, w którym hotelu mieszka ten piękny panicz — dodał zbrodniarz.

— Wcale niepotrzebnie — odpowiedział sędzia z uśmiechem — bo ten ptaszek znajduje się już w klatce

Ta wiadomość zdawała się niezmiernie uradować Lisa. Zatarł ręce i uśmiechnął się serdecznie.

— Zechce pan teraz mówić dalej, książę! — rzekł sędzia. — Co nastąpiło po napadzie, który pan poprzednio opisał?

Książę odpowiedział:

— Jak długo leżałem ogłuszony, tego nie wiem. Gdy przyszedłem do siebie, leżałem w małej izdebce, której jedyne okno wychodziło na brudne podwórko. Kilka silnych żelaznych prętów zagradzało światłą drogę, a całe urządzenie składało się z ławki i kilku ordynarnych krzeseł.

Drzwi były dosyć silne i zrobione umyślnie do zamknięcia z zewnątrz. Czulem dotkliwy ból w głowie i tylko z największym wysiłkiem udało mi się zebrać myśli. Gdy oczy przyzwyczaiły się do mroku, ujrzałem na stolku, w pobliżu drzwi, postać kobiecą. Była to Giza Cornary, moja małżonka, którą uważałem za umarłą. Skoro spostrzegła, że przyszedłem do przytomności, podniosła się i zbliżyła się do mnie z nienawistnym spojrzeniem. Od uderzenia w głowę tak osłabłem, że mogłem tylko zlorzeczyć jej.